Rok X. We Lwowie dnia 6. lutego 1902. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 50 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza organizacya.

W granicach czarno-żółtych słupów naszej monarchii a szczególnie w zachodnio-północnych Czechach powstał przed kilkoma laty ruch wrogi katolickiemu Kościołowi, któremu nadano nazwę *„Los von Rom"*. Wywołali go pangermańscy krzykacze, którzy na czele Schoenerera, ziejącego zemstą za zasądzenie go na kryminał i na utratę szlachectwa, dążą wszystkiemi siłami do tego, ażeby przy danej sposobności prowincye te oderwać od Austryi i przyłączyć do państwa niemieckiego. Ponieważ zaś protestanckie Niemcy z niechęcią przyjęłyby do swojego związku kraje katolickie dotychczas, gdyż obawiają się wzrostu partyi katolickiej centrum, która już obecnie zanadto wielką rolę odgrywa w ich parlamencie — prezyduje w nim ceniony przez wszystkie bez wyjątku stronnictwa hrabia Ballerstrem, członek centrum - dlatego owi krzykacze chcieliby najprzód wszystkich niemieckich austryackich katolików przyciągnąć na protestantyzm. I niestety, jak fakta przekonują, ruch ten nieszczęsny bardzo się rozszerzył. Protestanckie czasopismo wychodzące w Niemczech *Evangelische Kirchenzeitung* podaje w swojem dorocznem sprawozdaniu, że dotychczas, więc w przeciągu półczwarta roku, przeszło w całej Austryi z katolicyzmu na protestantyzm około 19 000 osób, a na starokatolicyzm prawie 8 000 osób, razem przeto około 27.000 osób utracił katolicki Kościół naszego Państwa.

Duchowieństwo katolickie owych nieszczęśliwych prowincyi, stojąc przed tą smutną rzeczywistością, konstatuje z całą otwartością swoje przerażające straty, nie myśli wcale uniewinniać się i usprawiedliwiać, wypowiada tylko bez ogródek, że ruch ten powstał nagle i zastał kler tamtejszy całkiem nieprzygotowany. Jedną tylko okoliczność możnaby przytoczyć na jego usprawiedliwienie, t. j., że wskutek rozszerzanych coraz bardziej zasad liberalno-materyalistycznych w przeciągu ostatnich lat trzydziestu — a zasady te nadawały ton naczelnym rządom państwa — w pokolenie dzisiejszych czasów wdarł się niestety indyferentyzm religijny, a nawet pewne lekceważenie Kościoła i jego zasad. Ale to potwierdza znowu ową bolesną nader prawdę, że duchowieństwo nie stało chyba na wyżynie swojego zadania, kiedy do tego wszystkiego dopuściło i to bez wszelkiego prawie oporu.

Obecnie za to, ze wszystkich stron słyszymy nawoływania do energicznej, solidarnej pracy, ażeby ogień ten gasić, aby nie pozwalać mu dalej się szerzyć, ażeby w sercach powierzonego sobie ludu katolickiego ożywić wiarę prawdziwą, obudzić w nim przywiązanie do wiary ojców i w ten sposób chronić go przed dalszą apostazyą. Wszędzie też duchowieństwo zaczyna się organizować, niejako koncentrować swoje siły, ażeby wspólnie odpierać nieprzyjaciela, ażeby wypędzić wilka drapieżnego ze stada wiernych katolików, dokąd już wedrzeć się zdołał i znaczną wyrządził szkodę. Duchowieństwo niektórych dyecezyi niemieckich, całkowicie już zorganizowane, stoi gotowe do odpornego boju i ufa, że przy pomocy Boga wyrzuci ze swojej obory owego drapieżnego wilka — złodzieja.

W naszym kraju, a przedewszystkiem w środkowej i wschodniej jego części zaszło równie coś podobnego. Szematyzmy dyecezyalne wykazują, że liczba dusz obrz. łać. nie zawsze wzrasta w odpowiednim stosunku, a nie brak także wypadków, gdzie ta liczba się umniejsza. Doświadczenie znowu własne wielu współbraci, którzy znają dokładnie tamtejsze stosunki, poświadcza, że całe setki tysięcy wiernych opuściły nasz obrządek i my utraciliśmy je na zawsze. Świadectwo to dla nas smutne, bo wykazuje, żeśmy nie czuwali nad owieczkami naszemi, żeśmy za mało o nich dbali i je nie otoczyli należytą opieką ojcowską, kiedy dały się innym gorliwszym od nas namówić i nas bezpowrotnie opuściły. Boleśnie bardzo przychodzi wyznać, ale były i takie wypadki, gdzie obojętnie patrzyliśmy na to masowe opuszczanie naszego stada, pocieszając się nawet tą myślą, że odtąd będziemy mieli mniej pracy, trudu i mniej także odpowiedzialności. — Chciejmy sami wypowiedzieć sobie słowa prawdy, a może nie będzie to bez pożytku na przyszłość. — Żadna więc wymówka nie pomoże, my stoimy także przed smutną rzeczywistością i musimy skonstatować, że utraciliśmy nie 27.000 dusz, ale z górą dziesięć razy tyle i to bezpowrotnie, bo o ich odzyskaniu trudno chyba już myśleć.

Do tego wszystkiego wilki drapieżne wdzierają się już i do naszej także trzody. Dziwić się naprawdę potrzeba ich

odwadze i rezolutności, chyba, że liczą może na naszą ospałość i obojętność?! Czasopisma protestanckie, ogłaszając roczne sprawozdanie z ruchu *Los von Rom*, dodają, że w Galicyi w roku 1901 utworzono dwie nowe stacye predykantów luterskich, a w Stanisławowie założono samoistną gminę protestancką. Na dorocznem posiedzeniu ich związku Galicya była także przedmiotem ożywionych narad, uważano ją za kraj przyszłości dla hakatystycznej propagandy. Dopiero co przeznaczony nowy pastor dla Stanisławowa, Zoeckler, mówiąc o stanie propagandy w Galicyi, zapewniał, że i tu zarzewie rzuconych haseł wkrótce zwycięstwo odniesie. Na Bukowinie, w obrębie przeto lwowskiej archidyecezyi, ruch *Los von Rom* prosperuje na dobre. Przeszłego roku w jednem z tamtejszych miasteczek odbywało się uroczyste zgromadzenie związku Gustawa Adolfa. Przybyło na nie także dwóch katolików, jako deputatów czerniowieckiego stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego. Jeden z nich Polak miał nawet mowę, która jakkolwiek nie była zaprzeczeniem jego katolickich przekonań, jednak schlebiała wielbicielom Lutra, nawet wprost samemu Lutrowi. Więc mamy już otwarty współudział katolików w protestanckiej propagandzie.

W tym już roku, w pierwszej połowie Stycznia, bawił w Krakowie pastor protestancki Schmeisser jako wysłannik związku Gustawa Adolfa i urządzał konferencye niemieckie dla protestantów tylko, jak później miano sprawdzić; nie prowadził żadnej agitacyi i nikt nie przeszedł na protestantyzm, jak ogłosiły czynniki miarodajne, które się nim zajęły. W jakim więc celu przybywa obcy z Prus do Krakowa, do serca Polonii, do polskiego Rzymu?!! Wszakże krakowska gmina protestancka ma własnego pastora!

Powszechnie wiadomo, że każda protestancka gmina posiada własną konfesyjną niemiecką szkołę. Nasze rady gminne wspierają takie szkoły, udzielaną każdorocznie subwencyą. Gdyby tak która parafia katolicka w obrębie Lwowa chciała urządzić własną szkołę konfesyjną, możeby wreszcie nie sprzeciwiano się temu, ale subwencyi gminnej nigdyby się taka szkoła katolicka nie doczekała, orzeczonoby z powagą, że nie brak, Bogu dzięki, szkół gminnych i do nich mają wszystkie dzieci uczęszczać. We Lwowie i Krakowie istnieje katolickie Seminaryum chłopców, które ma na celu wyrabiać lub pielęgnować powołania kapłańskie. Rzecz dla społeczeństwa katolickiego nadzwyczaj ważna. Czy która rada gminna dała kiedy choć małą subwencyę na ten cel katolicki? Ale dla protestantów jest poparcie na zawołanie i to jeszcze z dodanem dla katolików upomnieniem, ażeby nikogo nie drażnić!

Mamy więc dosyć dowodów, że oprócz tych wielkich strat, jakie Kościół obrz. łać. w naszym kraju już poniósł, grozi nam wielkie niebezpieczeństwo ze strony hakaty protestanckiej, zwłaszcza, że teren dla niej dostatecznie już przygotowany. Bo czy sami nie skarżymy się często, że młodzież dzisiejsza, że prawie cały ogół mężczyzn zaniedbuje zupełnie praktyki religijne i stroni od naszego Kościoła i od nauk tam miewanych? Niejeden uważa smutne te stosunki za nieuleczalne zło, jakie zawsze było na świecie i będzie do końca; przytem pociesza się powtarzając, że były gorsze jeszcze czasy. Ale zapominamy, że w dawnych czasach każdy, ktoryby nie spełnił obowiązku Spowiedzi wielkanocnej, albo odważył się żyć publicznie w konkubinacie, lub dopuścił się kradzieży, jak dzisiaj mówią defraudacyi, uważany był za człowieka bez czci i wiary i nikt nie odważył się zawiązywać z nim towarzyskich stosunków. A dzisiaj co dzieje się w takich wypadkach w naszem społeczeństwie?!..

Wszystkie warstwy społeczeństwa, a także wielu z nas, opanowała niewytłómaczona jakaś apatya, z którą machinalnie spełniamy codziennie konieczne powinności, nie troszcząc się wcale, co później, jutro po nas nastąpi. Wszędzie, na każdym kroku, występuje owa egoistyczna zasada *„aprés nous le deluge“*, t. j. co nas tam wszystko obchodzi, aby nam tylko do końca życia było dobrze, a potem niech się tam cały świat przewróci!

Kiedy w stołecznem mieście naszego kraju partya socyalno-demokratyczna obchodziła po pierwszy raz święto robotnicze w dniu 1. Maja, powtarzano po dziennikach z lekceważeniem: *„laissez faire“*, *„laissez passer“*, t. j. niechaj się bawią, u nas nie ma fabryk, ruch przeto socyalistyczno-robotniczy nie może się rozwinąć. Tymczasem wskutek owego lekceważenia doszło po kilku latach do tego, że główne miasta naszego kraju katolickiego były reprezentowane w parlamencie przez socyalistów, z których jeden zdołał dotychczas utrzymać się na swojem stanowisku. Winą była tu także apatya, a nawet gorszący rozdział i niezgoda w partyi naszej katolickiej.

Wskutek dziwnej obojętności naszej utraciliśmy już i tak wiele dusz obrządku łacińskiego, uważajmy współbracia, ażeby jeszcze większe nieszczęście nas nie spotkało, ażeby i u nas nie powstał ruch *Los von Rom!* Teren znalazłby już dosyć przygotowany, gdyż nikt nie zaprzeczy, że indyferentyzm religijny szeroko bardzo rozgałęziony i to we wszystkich warstwach i klasach społeczeństwa. Co jeszcze gorsza, bezbożność postępowa, straszniejsza od pogańskiej, zaczyna zapuszczać swoje korzenie w naszem społeczeństwie, z całym cynizmem podnosi głowę i natrząsa się bezkarnie ze wszystkiego, co dla nas najświętsze! Ot, niedawno wyszła we Lwowie książka, zatytułowana »Legendy«. Autorem jej Andrzej Niemojewski, ilustratorem Stanisław Dębicki, a wydawcą księgarnia Altenberga. — Imiona te wszyscy współbracia i wszyscy w ogóle katolicy obowiązani dobrze sobie zapamiętać, ażeby unikać wszelkiej styczności z moralnymi podpalaczami społeczeństwa. — Książka ta jest stekiem bluźnierstw przeciw Chrystusowi Panu i Najświętszej Pannie, stekiem takich obelg, że usta nietylko chrześcijanina, ale każdego poczciwego człowieka, powtórzyć się ich nie ważą; stekiem bluźnierstw, od których krew się ścina w żyłach myślącego człowieka. Pomimo tego książka ta nie została skonfiskowana! Ale za to ***Przedświt***, podający artykuł w obronie znieważonych największych naszych świętości, bo w obronie czci Boga i Najświętszej Dziewicy, został skonfiskowany! I cóż teraz myśleć o dzisiejszych zasadach prawa i sprawiedliwości, wobec których wolno drwić z najświętszych uczuć całego świata katolickiego?!! Dzisiaj nie wolno bronić się i ostrzegać przed bluźnierstwami i drapieżnymi wilkami! Dlatego też nie wiem, czy się kto odważy zaprzeczyć następującemu twierdzeniu: niechaj tylko wróg za pośrednictwem milionów marek podrzuci w kraj nasz ogień waśni religijnej, a łatwo może się zapalić dach nad naszemi głowami!

Nie chciejmy przeto słuchać tych, którzy pragnąc żyć dalej w stoickim jakimś spokoju z dnia na dzień, wygłaszają z patosem swoje przekonanie o niemożliwości upadku

Kościoła w naszym kraju. Ci wszyscy zapominają, że katolicyzm jednego lub drugiego kraju nie może nigdy powiedzieć, że odpowiednia obietnica Boga do niego się odnosi. W północnej Afryce Kościół katolicki miał niegdyś chwile świetności i chwały, a dzisiaj prawie śladu z tego nie pozostało. Podobna kara może i nas spotkać, a przedewszystkiem we wschodniej Galicyi nieprzyjaciele, wziąwszy nas w dwa ostre ognie, wyrzucą nas z własnego domu, jeżeli się nie zabierzemy zawczasu do energicznej i według ułożonego planu uporządkowanej pracy.

Postanówmy tedy korzystać z przykładu naszych współbraci z zachodnich prowincyi naszej monarchii i póki czas przystąpmy do zespolenia naszych sił, do uporządkowania i zorganizowania naszej pracy zawodowej. Dzisiaj nikt z nas nie może sądzić, że należycie lub dostatecznie spełnił swój obowiązek, kiedy odmówił przeznaczoną część brewiarza, odprawił Mszę św. i wygłosił naukę w kościele. Dzisiaj nikomu z nas nie wolno poprzestać na tem, ażeby mieć wielką liczbę numerów w podawczym protokole i wszystkie je załatwić. Przecież nie na biurokratów nas wyświęcono! nie dla załatwiania numerów zostaliśmy kapłanami! Wprawdzie i ta czynność musi być uskuteczniona, ale to tylko rzecz podrzędna naszej kapłańskiej działalności i dlatego należy ją ograniczyć do minimalnej konieczności. Głównem zadaniem naszego powołania, to ów rozkaz naszego Mistrza Boskiego: *Euntes ergo docete omnes gentes... docentes eos servare omnia, quaecumque mandavi vobis*". Dzisiaj inne niezwykłe nastałe czasy, potrzeba też na przewodników duchownych innych niezwykłych ludzi. Dzisiaj potrzeba kapłanów, którzyby umieli wniknąć w ducha czasu, którzyby chcieli i umieli opanować współczesne zgubne prądy i na dobrą naprowadzić je drogę. Na dzisiejsze czasy potrzeba w Kościele mężów wielkich, mężów z głęboką wiarą i z poświęceniem dla sprawy Boga i dla dobra ludzi, mężów o duchu prawdziwie Apostolskim, podobnych do św. Pawła, który wszystkie swoje prace i trudy, wszystkie swoje prześladowania i cierpienia za nic formalnie uważał i z chęcią, jak sam twierdził, ponosiłby je, gdyby to było możliwem, dalej po śmierci, jeżeliby tylko zbawienie braci tego wymagało.

A my, czy możemy dalej spoglądać obojętnie, jak nieprzyjaciele Boga i Jego Kościoła rozwijają niebywałą dotychczas agitacyę i porzuciwszy wszelkie względy z bronią fałszu, obłudy, bluźnierstwa i oszczerstwa rzucają się między nasz lud poczciwy, ażeby go od nas oderwać, ażeby go odwieść od Kościoła a następnie tem łatwiej wyrwać mu ze serca skarb wiary świętej, tę jedyną jego podporę wśród walk i trudów życia?! Czy widok dzisiejszego spustoszenia moralnego nie musi wstrząsnąć nami, wyrwać nas z dotychczasowego stoickiego naprawdę spokoju i wywołać w sercach naszych świętą pasyę do odparcia bezczelnych napastników, do obrony najświętszych ideałów naszych, do obrony powierzonego nam ludu, ażeby pod naszym przewodem nie dał się oszukać niecnym zwodzicielom i razem z nimi nie zginął doczeŝnie i wiecznie?!!

Jednak owa gorliwość i pasya, jeżeli z pomyślnym połączona ma być skutkiem, koniecznie musi poddać się kierownictwu miłości chrześcijańskiej i zimnej rozwagi. Nadto musi polegać na solidarnej działalności wszystkich bez wyjątku współbraci, bo dopiero solidarność uczyni nas silnymi, potężnymi i groźnymi dla każdego wroga i ona dopiero zwycięstwo zapewnić nam zdoła. Solidarność zaś żywa i ścisła nie może się w pośród nas należycie rozwinąć bez należytej organizacyi naszego stanu tak wewnętrznej jak i zewnętrznej. Bez organizacyi nie może być mowy o solidarności! Dlatego też śmiało owo stawiamy dilemma: dalszy rozstrój, nieład w zawodowej działalności naszej i co za tem idzie, coraz większy upadek sprawy Boga i społeczeństwa całego, albo należycie przeprowadzona organizacya stanu naszego, całej działalności naszej i na jej podstawie zwycięstwo świętej sprawy Kościoła Chrystusowego. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stosunki kościoła katolickiego w Czarnogórze — Działalność misyjna Salwatoryanów w prefekturze apostolskiej w Assam. — Biskup Anzer o Chinach. — Prace misyjne i działalność na polu naukowym OO Jezuitów we Wschodniej Azyi. — Różnorodność obrządków na Wschodzie a ząd wypływające szkody dla rozwoju życia katolickiego w owych krajach. — Papieska komisya dla kwestyi biblijnych utworzona świeżo przez Leona XIII. — Uniwersytet katolicki w Lowanium. — Dr. Lee jeden z najwybitniejszych pastorów anglikańskich konwertytą. — L'ordre de la Reunion w Anglii.

Niewielki to kraik ta Czarnogóra, ale z powodu ambicyjek swego księcia Nykity, z powodu coraz to liczniejszych węzłów matrymonialnych, które dwór czarnogórski z innemi panującemi rodami łączą, często bywa wspominanym. A i pod względem stanu Kościoła katolickiego kraj to ciekawy. Pius IX. w r. 1854 pierwszym katolickim arcybiskupem dla Czarnogóry z rezydencyą w stolicy tegoż księstewka — w Antivari — zamianował ks. Karola Pootena rodem z Akwisgranu. Gdy tenże przybył, celem objęcia swej stolicy, nie zastał w Czarnogórze ani jednego kościoła katolickiego, ani jednego kapłana. Byłto w rzeczy samej pasterz bez trzody! Turcy wszystko tam zniszczyli a i wszelkim zapędom dla polepszenia owego smutnego stanu na każdym kroku opór stawiali. Wnet potem Austro-Węgry zamianowały swego konsula dla Antivari, a tym był dzielny nie z imienia tylko katolik, p. Bradas, który sprawy kościoła katolickiego w swe energiczne ujął ręce! W tym samym czasie przybył do Antivari i arcyksiąże a późniejszy cesarz meksykański Maksymilian; szlachetne serce jego nie mogło długo patrzeć na brak kościoła, na nędzną rezydencyę arcybiskupią, hojną ręką sypnął arcyksiąże grosza na ten cel, czem tak rozgoryczył wyznawców Mahometa, iż uknuli przeciw niemu i przeciw konsulowi skrytobójczy spisek. Opatrzności tylko zawdzięczali ci wspaniałomyślni mężowie ocalenie swoje... Dopiero pod opieką oddziału floty austryackiej przystąpiono do budowy katedry i pałacu arcybiskupiego. Tak stanął pierwszy kościół katolicki w Czarnogórze i to pierwszy od roku 1571. Mgr. Pooten został przeniesiony w r. 1867 na stolicę arcybiskupią w Scutari, a dla Antivari ustanowiono administratora. Dopiero w r. 1886 na życzenie księcia czarnogórskiego Nykity Leon XIII. dał nowego arcybiskupa w osobie Franciszkanina Dalmatyńca ks. Szymona Milinovica, który aż dotąd na stolicy antiwarskiej zasiada i nosi tytuł prymasa Serbii. Za jego to staraniem dziś każda parafia już swój własny kościółek posiada, a nawet udało mu się po wielu przeszkodach uzyskać u księcia Nykity pozwolenie na budowę kościoła w samej stolicy księstwa — w Cetynje, i 14. lipca 1901 już kamień węgielny pod tę świątynię położono. Dziś archidyecezya ta liczy 12 parafii, 5 stacyi misyjnych a około 8000 wiernych. W ten to sposób starodawna bo w IV. stuleciu założona dyecezya, a od 1067 r. siedziba prymasa serbskiego—pod panowaniem półksiężyca zupełnie zniszczona — do dawnej swej powoli wraca świetności. Stosunki przyjazne jakie łączą arcybiskupa Milinovica z księciem

Nykitą bardzo wiele do ugruntowania katolicyzmu w Czarnogórze się przyczyniają, a jest nadzieja, że przez obecne stanowisko Mgra Milinovića jako specyalnego legata księcia Nykity do stolicy apostolskiej celem załatwienia sprawy San Girolamo jeszcze te węzły przyjaźni bardziej się zacieśnią. Jest tedy wielka przyszłość dla katolików w Czarnogórze, bo choć to kraik ubogi bo górski, mieszkańcy jednakowoż nawet i schyzmatycy głęboko są religijni i na wysokim stoją stopniu moralności. Dość powiedzieć, że przekleństwo prawie nieznane pomiędzy nimi, i że prawo nawet chłostą każdego przeklętnika każe! Podobna ustawa chyba i u nas by się przydała!.. ale cóżby na to nasi galicyjscy rewolucyoniści z pod sztandaru »Naprzodu«, »Kurjera« lub »Reformy« powiedzieli? Pewnoby zaraz zaczęli przypominać uczestnictwo i Torquemadę, pewnoby zaczęli organizować demonstracye uliczne i zwoływać wiece, aby ludzkość wydrzeć ze szponów klerykalizmu!.. a dodajmy od siebie rzucić w szpony anarchii!..

Leon XIII. — istne światło z nieba — szczęśliwą zaprawdę ma rękę. Dnia 13. grudnia 1889 utworzył na południe od Tybetu w dorzeczu Brahmaputry nową prefekturę apostolską Arsam i powierzył ją kongregacyi Salwatoryanów czyli Boskiego Zbawiciela. Obszar to ogromny obejmujący 140000 kwadratowych kilometrów w prowincyach Assam, Manipur i Bhutan w środkowej Azyi na południowych stokach nibotycznych gór Himalajskich. Trudność dla misyonarzy była wielka, 70 rozmaitych języków, blisko 100 narzeczy uczyć się trzeba było, aby z miejscową porozumieć się ludnością. W pierwszym roku, gdy przyjechało tam 2 misyonarzy i braci zakonnych nie było — jak pisał w swem sprawozdaniu prefekt misyi O. Münzloher — ani jednego katolika. W przeciągu lat 6 liczono już 500 wiernych, 13 szkół, do których uczęszczało 220 dzieci, 3 domy sierót, gdzie 50 nieszczęśliwych dziatek pomieszczenie znalazło.

Trzęsienie ziemi z 12. czerwca 1897 całą pracę misyonarzy w niwecz obróciło, kaplica, zabudowania zostały poburzone, wielu chrześcian życie straciło. Lecz to gorliwości misyonarskiej nie zachwiało, z ufnością w Bogu zabrano się na nowo do dzieła, a na gruzach dawnych nowe życie kwitnąć poczęło. Mimo ustawicznych utarczek z misyonarzami protestanckimi i sektą Metodystów, żołnierze z pod chorągwi Chrystusa i Piotra zwycięstwo odnieść musieli. Dziś — jak ostatnie donosi sprawozdanie z 8. listopada 1901, pracuje tam już 9. kapłanów, oprócz dość znacznej liczby laików zakonnych i sióstr z kongregacyi Zbawiciela, które pod swą opiekę wzięły szkoły i domy sierót. Wiernych liczy ten okręg misyjny 1536 samych dorosłych; 7 parafii: Shillong, Cherrapoonje, Laitkynsew, Raliang, Lamun, Bondashill, i Gauhati; 36 stacyi misyjnych, 9 kościołów i kaplic, 13 szkół z 280 uczniami, 3 domy sierót z 70 dziećmi i 1 aptekę a nawet i drukarnię, w której historyę biblijną, żywoty Świętych, i książki do nabożeństa w języku Khasis staraniem O. Bohnheima (jednego z missonarzy) wydano.

Wśród misyonarzy znajdujemy i Polaka O. Marka Dąbrowskiego, należącego do wyż wspomnianej kongregacyi. Prawda, że wobec siedmiomilionowej ludności na tem tak rozległem terytoryum zamieszkałej, 1536 katolików to ziarnko piasku na pustyni — ale gdy się zważy, że w czasie siejby zdrowego ziarna metodyści posiadający opiekunów w osobach Nabobów amerykańskich jak najobficiej chwasty zasiewać mogą, i tak tylko niezmordowanej pracy Salwatoryanów — młodej kongregacyi, bo założonej w r. 1881 przez Badeńczyka ks. Franciszka Jordana — to wcale znaczne zwycięstwo przypisać należy! Metodyści już od lat 50 w Assam pracują, 720 ich misyonarzy obecnie tam przebywa, 300 szkół pod ich zarządem istnieje, a wiernych swych liczą prawie około 12 tysięcy. I z tą armią bój w imię Chrystusa tocząc, katolicyzm coraz to nową piędź ziemi zdobywa, aby kiedyś spełniła się przepowiednia: »unum ovile et unus pastor«!!..

A jeśli już w Azyi bawimy, słuszna i godziwa, byśmy i o sąsiedniem państwie niebieskiem, o sławnych smutną sławą z ubiegłego roku Chinach nie zapomnieli! Znakomity znawca stosunków chińskich mgr. Anzer biskup i wikaryusz apostolski południowego Schantungu, przesyłając przy końcu 1901 r. wiadomości z owczarni sobie powierzonej, przedstawia w jaskrawych barwach smutne położenie katolików chińskich mimo wyprawy wojsk sprzymierzonych. Jakkolwiek w terytoryum pod jego władzą zostającem Bokserowie nie zbyt wiele poczynili spustoszenia, to przecież bardzo wielka część misyi w cesarstwie »brata słońca« w perzynę obróconych, a mandaryni przeważnie sami rozruchami temi kierowali. Największego zamieszania powodem stała się proklamacya wydana w imieniu cesarza do narodu — i to w czasie najgorętszych walk, wzywająca do popierania Bokserów, do wypędzania cudzoziemców i burzenia misyi chrześciańskich. Przyznaje mgr. Anzer, że było wielu mandarynów, którzy po stronie misyonarzy stanęli i w ich okręgach misye ocalały lub przynajmniej szkody wyrządzone przez wojska powstańcze wynagrodzone zostałe, i sam mgr. Anzer zażywający w Chinach wielkiej powagi, a nawet godnością mandaryna odznaczony, w tem szczęśliwem znalazł się położeniu, że w okręgu jego spokój panował, lecz inne natomiast wikaryaty nieobliczone poniosły krzywdy, które na długie lata rozwój katolicyzmu wstrzymały! I tu jednak misyonarze rąk nie opuszczają, ufając, że krew męczenników posiewem będzie dobrym dla przyszłych pokoleń. — W wikaryacie biskupa Anzera wychodzi od roku dziennik po chińsku przez misyonarzy redagowany »Tschingtau-Pao«. Jezuici, dla których ks. Henryk pruski przypatrzywszy się ich działalności w Chinach nie miał wyrazów podziwu i uznania, wydają od kilkunastu lat w Shanghai »Yi-wen-lu« (zbiór podziwienia godnych rzeczy), w którym to miesięczniku umieszczają rozprawy z dziedziny filologii, nauk przyrodniczych i teologii. Ostatni katalog dzieł wydanych w drukarni misyjnej w Shanghai z r. 1896 wykazuje 300 chińskich książek w katolickim pisanych duchu, a omawiających najbardziej żywotne kwestye. Nie masz prawie gałęzi nauki i sztuki, którąby w nich pominiętą była. Historya Chin od najdawniejszych czasów aż do r. 1898, konchyliologia, astronomia, geografia, wszystkie one mają swych autorów w gronie tyle dla Kościoła zasłużonego Towarzystwa Jezusowego.

Toż paryska akademia umiejętności za dzieła astronomiczne i meteorologiczne przy końcu r. 1901 przyznała nagrodę 3.000 fr. O. Stanisławowi Chevalier — Jezuicie misyonarzowi w Shanghai. W podróżach swych misyjnych dotarł on doliną Yangtse aż do Pingshan 2900 hm. od ujścia, a więc do miejsca, które nawet angielskim geografom nie było znane; tenże Jezuita nadto sporządził kartę geograficzną górnego Yangtse o pomiarze 1:25.000; za co z pewnością i Anglicy i Francuzi wypędzający Jezuitów z kraju wdzięcznymi być mu mmuszą!.. Tak to się sprawdza, że »nemo propheta in patria sua« i na czcigodnych Ojcach z pod znaku św. Ignacego Leyoli!.. Co więcej — sędziwy O. Anioł Zottoli (Tschao to li) wydał w 5 t. »kurs literatury chińskiej«, dzieło nieocenione zawierające skarby, za które także autor najwyższą nagrodę »St. Julien« od akademii paryskiej otrzymał. Największy ze znanych sinolog i znawca języka chińskiego to także Jezuita, po dziśdzień żyjący O. Serafin Couvreuz (Ku-sai-fen). I znienawidzeni w Ojczyźnie swej hiszpańscy Jezuici nie pozostają w tyle. W Manili posiadają obserwatoryum astronomiczne bezsprzecznie najdoskonalej urządzone ze wszystkich we Wschodniej Azyi a dzieło O. Saderry y Masó »o trzęsieniach ziemi« świa-

tową ma sławę. Tak to potrafią ci, którym na rodzinnej ziemi masońskie Europy rządy pracować dla dobra i szczęścia ludzkości nie pozwalają, idąc jako wygnańcy z Chrystusem w sercu, sławę swego narodu po najdalszych ziemi zakątkach głosić i splendoru niewdzięcznej ojczyźnie przysparzać. O głodzie i chłodzie, pod topór pogański głowy swe kładąc, stwierdzają zawsze jedno i to samo: »Non praevalebunt portae infernales«!

Wielce zajmujące są stosunki Kościoła katolickiego na Wschodzie. Istnieje tam obecnie 7 obrządków katolickich, oprócz 6 niekatolickich (Greków, Ormian, Koptów, Jakobitów, Nestoryanów i Abissyńczyków), które tu jednak w rachubę nie wchodzą. Katolickie obrządki są: łaciński, maronicki, grecki, ormiański, syryjski, chaldejski i koptyjski. I łacińskiego obrządku wyznawcy słusznie do wschodnich tam zaliczonymi być nie mogą, gdyż od wieków w Palestynie, w Azyi mniejszej, w Syryi, na Cyprze i na archipelagu jońskim są oni zupełnie samoistni i sułtana poddani. Liczba ich wynosi przeszło 100.000, a podlegają patryarsze w Jerozolimie, arcybiskupowi w Smyrnie, delegatom apostolskim w Egipcie i Syryi i kilku innym biskupom. Maronitów w Syryi w okolicy Libanu jest około 300 000 i podlegają patryarsze w Antyochii; w ostatnich czasach emigracya do Ameryki jest pomiędzy nimi na porządku dziennym, co nie małą szkodę pod względem moralnym ludności wyrządza. Katoliccy Grecy czyli Melchici rozprószeni są po całej Syryi w liczbie 120.000, a patryarcha ich mieszka w Damaszku. Ormian zamieszkałych w Armenii i Azyi mniejszej liczą do 130.000, patryarchy ich rezydencyą jest Konstantynopol; największem nieszczęściem dla nich jest obecnie ponad miarę rozbudzony ich nacyonalizm, który ustawicznych niesnasek z rządem tureckim staje się powodem, o czem raz po raz nadchodzące wieści o rzeziach w Armenii najwymowniejsze dają świadectwo. Chaldejczycy pozostający pod babilońskim patryarchą w Mossul, mieszkają w Mezopotamii i Kurdystanie. Jest ich do 80.000. Nawrócenia szyzmatyckich Chaldejczyków czyli Nestoryanów są dosyć liczne, zwłaszcza w ostatnim lat dziesiątku. Syryjczycy zamieszkali w północnej Syryi i Mezopotamii w liczbie 40.000 mają patryarchę antyocheńskiego w Mardin w Mezopotamii. Obrządek ich bardzo jest zbliżony do maronickiego. Wreszcie Koptowie osiedli w Egipcie do niedawna w niewielkiej liczbie katolickiego wyznania, podlegali wikaryuszowi apostolskiemu w Kairze. Dopiero gdy znaczniejsza ilość przyłączyła się do unii z Rzymem, Leon XIII. w r. 1895 zamianował 28 lat liczącego ks. Cyrylla Macaire patryarchą aleksandryjskim dla Koptów. Liczba ich dziś wynosi około 20 000, i oprócz Patryarchy mieszkającego w Kairze, mają jeszcze dwóch biskupów: w Minieh i w Luxor. Koptów szyzmatyków żyje około 500.090. To rozstrzelenie sił, jak każda decentralizacya organizm katolicyzmu wielce osłabia. Wprowadzenie pierwiastku narodowościowego do Kościoła, który jednym dla wszystkich być powinien, musiało te ujemne spowodować skutki i stąd dziwić się trzeba owym wolnomyślnym katolikom, którzyby kościoły narodowe widzieć chcieli. Nie da się zaprzeczyć, że odrębność i rozmaitość obrządków w Kościele katolickim prawie tak dawna jak Kościół sam i chlubą to jego jest, że te promienie słońca wiary Chrystusowej przez rozmaite przechodząc narody i najróżnorodniejszemi jaśniejąc barwami wszystkie w jednym punkcie przy grobie Apostoła Piotra, u stóp Namiestnika Chrystusowego sięześrodkowują, a tem samem o jednej niewidomej Głowie Kościoła, o jednym pasterzu różniącej się między sobą owczarni, świadectwo najwymowniejsze składają!.. A jednak lepiejby pewno było, gdyby waśnie obrządkowe wśród braci, bo dzieci jednej Matki nie istniały, bo concordia res parvae crescunt! Dziś już nie pora o tem myśleć, bo chęć zlatynizowania wschodnich obrządków jeszcze większąby szkodę Kościołowi zrządzić mogła, doprowadzając całe narody Wschodu dziś z Rzymem złączone do schyzmy i herezyi!

Zadaniem tedy kościelnej polityki na Wschodzie jest doprowadzenie do jakiej takiej przynajmniej zgody, do zaciśnienia związków ze Stolicą Apostolską, uporządkowanie stosunków hierarchicznych tamże, zwłaszcza zaś wniesienie większego ładu i rygoru, którego brak wśród niższego duchowieństwa bardzo niestety odczuwać się daje! Leon XIII. i o tem pomyślał a klerycy wychowywani dziś w kollegiach rzymskich mają stać się rozsadnikami tych cnót tak ważnych dla Kościoła wśród ziomków swoich! Dzielni a po największej części młodzi biskupi — wychowankowie Propagandy — niemało pewnie także się przyczynią do uregulowania stosunków a przez to do odrodzenia Kościoła wschodniego!.. Wskutek emigracyi do Ameryki i Australii to samo złe i w tych częściach świata odzywać się zaczyna; a niezbyt dawno arcybiskup z Montevideo widział się zmuszonym wydać zakaz tworzenia odrębnych gmin w dyecezyi swojej, w które obrządki wschodnie wprowadzać zaczęto, a i Kongregacya propagandy poleciła pozwalać na to pod tym jedynym warunkiem, jeśli te gminy poddadzą się jurysdykcyi biskupów miejscowych.

Na wszystkich punktach, tyczących się spraw Kościoła, 92 letni Leon XIII. z werwą prawdziwie młodzieńczą pracuje. Przy końcu ubiegłego roku powołał On do komisyi, mającej się zająć wszelkiemi możliwemi pytaniami, stojącemi w związku z Pismem św., najznakomitszych mężów z różnych narodowości. Pod przewodnictwem, dziś niestety ciężką niemocą złożonego kardynała Parocchiego, przy pomocy assesorów kardynałów Segna i Vives a sekretarza O. Dawida Fleminga będzie pracowało w tej komisyi 11 konsultorów: O. Esser, Dominikanin w Rzymie, O. Hummelauer T. J. w Valkenberg w Hollandyi, O. Amelli, Benedyktyn z Monte Cassino, O. Gismondi, Jezuita w Rzymie, ks. Graunau ze Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, ks. Vigouruox z Francyi, ks. Clarke z Anglii, ks. Fracassini z Włoch, ks. Jorio z Hiszpanii, ks. Van Hoonacker z Belgii i ks. Poels z Hollandyi. Są to najznakomitsi bibliści katoliccy naszej epoki. Praca czeka ich niemała, boć każdy prawie dział umiejętności pośrednio czy bezpośrednio na Piśmie św. oprzeć się musi albo niebacznie z niem w kollizyę wchodzi i absurdum wytwarza...

Gdy w monarchii naszej socyalizm i liberalizm wszędzie rozgłasza, że uniwersytet katolicki, mający powstać w Salcburgu będzie zabójstwem dla oświaty, nie od rzeczy wspomnąć będzie o uniwersytecie katolickim w Lowanium w Belgii. Założony przez Marcina V. w r 1425, szybko zakwitł w pełnej krasie, a wychowankowie jego na świat cały chwałę jego roznosili. Dopiero w 18. wieku pod panowaniem austryackiem zaczął się chylić do upadku, a niezgoda wywoływana ustawicznie przez nowatorów alias naszych liberałów, doprowadziła wreszcie do kasaty tegoż uniwersytetu. Dopiero roku 1834 za wolą i zgodą Grzegorza XVI., otwarto go napowrót i gdy w tym roku liczył 86 studentów, dziś liczba ich wynosi 1890. Profesorów ma 100, a bibliotekę, liczącą przeszło 150.000 tomów.

W Anglii przeszedł z początkiem b. r. na łono Kościoła katolickiego Dr. Fryderyk Jerzy Lee, którego konwersyi już od lat 30 ciągle oczekiwano. Słowa wyrzeczone przez Piusa IX. do sławnego Puseya: »Doktorze ty jesteś niby dzwonem, który wszystkich do świątyni przyzywa, sam jednak do niej nie idzie«, w zupełności zastosować można było i do Dra Lee, z tą różnicą, że Pusey w anglikańskiej herezyi aż do śmierci pozostał. Dr. Lee zaś właśnie teraz choć po długim namyśle z Rzymem się połączył. Wychowanek uniwersytetu w Oxfordzie, przyjaciel kardynała Newmanna, słynny poeta, ozdoba i chwała duchowieństwa anglikańskiego, widząc coraz większy zanik życia religijnego w swym kościele w r.

1871 zawiązał z innymi predykantami anglikańskimi stowarzyszenie (L'ordre de la Reunion), coś w rodzaju zakonu katolickiego, który miał na celu »święcenia anglikańskie do porządku przyprowadzić«. Opowiadają nawet, że Dr. Lee, wątpiąc o ważności święceń anglikańskich kazał się biskupowi Jansenistów w Hollandyi wyświęcić na biskupa, aby potem mógł innym kapłanom rytualistycznym ważnych święceń udzielać. Dziś Dr. Lee z owego stowarzyszenia sam jeden przy życiu pozostał, a może i rozświeci się obecnie ta tajemnica, czyli on dotąd był zwykłym pastorem anglikańskim czy jansenistowskim biskupem!.. W każdym razie konwersya ta wielkie wywarła wrażenie w całej Anglii, a nabytek dla Kościoła katolickiego przez nią stał się wielki!.. *XX.*

Ostatnie objawy

prądów niezdrowych i niebezpiecznych wśród młodzieży szkolnej.

»Nic nie masz nowego pod słońcem i nie może nikt mówić: oto to jest nowe; już bowiem uprzedziło w wiekach, które były przed nami... Przewrotni z ciężkością bywają naprawieni, a głupich jest poczet nieprzeliczony«. (Eccl. I., 10 i 14). Te słowa Mędrca Pańskiego przypominają nam się znowu i przykre budzą uczucie, kiedy się przyglądamy wynikom, jakie wydają nasze usiłowania pedagogiczne w czasach obecnych. Niejednemu się zdaje, że młodzież zaczyna wyrabiać rzeczy niesłychane, kiedy pomiata powagą starszych, nie słucha ich rady i zamiast się uczyć, chciałaby narodowi przewodniczyć i polityką jego kierować. Niejeden sądzi, że już świat się kończy, kiedy zuchwały młokos podnosi rękę na profesora, a przecież smutne objawy tego rodzaju nie są niczem zupełnie nowem: już w dawnych wiekach porywali się uczniowie na starszych, a nawet synowie na własnych ojców.

W komedyi Arystofanesa p. n. »Chmury« bije młodzik swojego ojca, powołując się na to, że ojciec dawniej jemu wymierzał chłostę, aby go poprawić — a więc i on ma równe prawo do ukarania starego; całkiem podobnie odpowiedział mi przyjaciel wspomnianego powyżej młodzieńca, którego nazwisko powtórzyły wszystkie nasze dzienniki: jeżeli nauczyciele mogą straszyć uczniów i grozić im wydaleniem za demonstracye uliczne, to i technicy mają prawo używać terroryzmu wobec nauczycieli! — A więc policya i sądy nie powinny przeszkadzać uczniom w wyrządzaniu obelg czynnych i słownych, albo co najwyżej, wolno im skazać technika, któremu podobało się »ukarać« profesora lub dziennikarza za »brak patryotyzmu« — policzkiem, na 10 koron grzywny, bo warto tyle zapłacić dla uzyskania sławy dobrego »patryoty« i »obrońcy wolności«.

Wszystko to już było — a raczej gorszych jeszcze wykroczeń dopuszczali się nieraz uczniowie, jeszcze smutniejsze objawy anarchizmu zdarzały się pomiędzy nimi; i dawniej trudno było »naprawić przewrotnych« a głupich bywał »poczet nieprzeliczony«. Chrońmy się więc pessymizmu w ocenianiu młodzieży dzisiejszej, nie sądźmy jej zbyt surowo, nie traćmy nadziei, że wielu z pomiędzy jej szeregów jeszcze dojrzeje na ludzi rozumnych i cnotliwych. Z drugiej jednak strony jest obowiązkiem wszystkich, którzy mogą przyczynić się do dobrego wychowania naszej dziatwy, skorzystać z niemiłych doświadczeń, dostarczonych nam przez wypadki ostatnie.

Znaczna część młodzieży okazuje się już w szkołach średnich zuchwałą i niekarną, lekceważy sobie przepisy szkolne, jakoteż wszystkie przestrogi i upomnienia, włóczy się późnym wieczorem, odwiedza zakazane lokale itd. Trzeba więc poddać lepszemu nadzorowi jej życie pozaszkolne i podnieść powagę szkoły przez obostrzenie karności. Muszę tu powtórzyć postulaty, wypowiedziane już dawniej przez innych i przezemnie samego, ale dotąd niestety nie wypełnione:

1) Bardzo skutecznym środkiem ochronnym przeciwko demoralizacyi młodzieży jest niewątpliwie *nadzorowanie stancyi*, które też zalecają rozporządzenia ministeryalne z r. 1849 i 1897, którego żąda i Memoryał Związku Katechetów, przedłożony w roku zeszłym Sejmowi. Gdyby wszyscy nauczyciele, a zwłaszcza dyrektorzy zechcieli wglądnąć w życie pozaszkolne uczniów, przypatrzyć się stosunkom, jakie panują po stancyach, mogliby poznać wpływy szkodliwe, działające na młodzież i w wielu wypadkach zaradzić złemu. Niech tylko uczniowie i odpowiedzialni ich dozorcy domowi wiedzą, że szkoła troszczy się istotnie o to, co dzieje się po stancyach, a z pewnością zmniejszy się liczba nie usprawiedliwionych chorobą absencyi i liczba wałęsających się późnym wieczorem próżniaków. Dziś zdarza się nawet, że uczniowie dojrzewający żyją w konkubinacie ze swojemi gospodyniami, albo mają sposobność przypatrywać się bezwstydnemu nierządowi, a nauczyciele dowiadują się o tem dopiero w czasie, kiedy już dla ich poprawy nic nie mogą zrobić. Wydano wprawdzie dobrze obmyślany regulamin dla nadzorów domowych, ale dopóki nie będzie się kontrolować stancyi, póty nie będziemy też wiedzieli, czy tam uwzględnia się rzeczywiście przepisy tego regulaminu.

Niestety jednak rozporządzenie ministeryalne nie jest jeszcze wprowadzone w życie właśnie w miastach największych, gdzie napotykamy najgroźniejsze objawy zepsucia wśród młodzieży szkolnej. Na ostatniej konferencyi dyrektorów szkół średnich galic., odbytej we Lwowie w dniach 24. i 25. kwietnia 1899 r., przyjęto w tej sprawie uchwałę następującą: »Odwiedzanie stancyi przez dyrektora, gospodarzy klas i katechetę pozostawia się uznaniu i taktowi grona nauczycielskiego« (p. »Sprawozdanie« z tej konferencyi, wydane we Lwowie 1900 r. str. 45). Przeważyły bowiem racye, przytoczone przez przeciwników odwiedzania stancyi, a zwłaszcza przez referenta dyr. *Próchnickiego*. Jakież to były racye? — Oto p. referent chciałby »otoczyć aureolą stan nauczycielski«, chciałby dlań »zjednać i podbić serca młodzieży, obudzić w niej zaufanie do nas i szacunek«. Obawia się zaś, że odwiedzanie stancyi będzie wyglądało na »szpiegostwo«, że nauczyciele będą przytem popełniali błędy, uwłaczające ich powadze a pożytek zdaje mu się bardzo wątpliwym. Natomiast radzi poruczyć tę czynność t. zw. »deputacyom miejskim« i lekarzom szkolnym (str. 13—15). Także dyr. Maciszewski oświadczył się przeciw tym odwiedzinom, zapewniając, że »tylko doświadczony starszy profesor może nie wywołać niemi przykrego wrażenia« (?). Natomiast zalecał je dyr. Niementowski, wypowiadając zdanie, że »stosunek bliższy nauczyciela do uczniów nikogo nie będzie raził, jeżeli odejmie się odwiedzinom cechę policyjną« i stwierdzając, że »członkowie grona złoczowskiego odwiedzają uczniów i nikt tego nie uważa za niewłaściwe« (45).

Kto tu ma słuszność? Co sądzić o argumentach pp. Próchnickiego i Maciszewskiego? Nikt nie zaprzecza, że nauczyciel nie zdobędzie sobie miłości i zaufania młodzieży, jeżeli nie będzie okazywał jej serca, jeżeli będzie przy odwiedzinach swoich zachowywał się nie jako pedagog, lecz jak ajent policyjny, — ale człowiek tego rodzaju nie pozyska sobie nigdy swoich wychowanków, czy ich będzie odwiedzał, czy nie; — takiemu należałoby nawet zabronić kontrolowania stancyi, co więcej, usunąć go jak najprędzej ze szkoły, chociażby największą miał wiedzę. Dobrzy jednak pedagodzy (których przecież nie brakuje naszym gronom nauczycielskim) potrafią przy swoich odwiedzinach utwierdzić młodzież w przekonaniu, że pragną tylko jej dobra, jeżeli ją pozdrawiać będą

po chrześcijańsku, a w razie potrzeby upominać po ojcowsku, jeżeli okażą troskliwość o jej zdrowie i pomieszczenie wygodne. Uczniowie porządni i nadzorcy ich domowi a względnie rodzice cieszą się z takich odwiedzin i udzielonej im pochwały nauczyciela, — ci zaś, którzy zasługują na jakąś naganę, uznają sami prędzej lub później dobrą jego wolę. Mogę zapewnić na podstawie własnego i innych doświadczenia, że z reguły nie doznaje się żadnej nieprzyjemności przy odwiedzaniu uczniów ani nie zauważyłem następstw niekorzystnych takiej kontroli, chociaż pracowałem dotąd jedynie w gimnazyach, w których nie wykonywała jej największa część nauczycieli. Przekonałem się też osobiście, że i we Lwowie nie nastręcza żadnych trudności spełnianie tego obowiązku, owszem jest nawet poniekąd łatwiejsze niż w miastach prowincyonalnych, z powodu, iż większa część uczniów mieszka u rodziców albo u krewnych, że więc stosunkowo nie wiele stancyi wypadnie odwiedzać każdemu gospodarzowi klasy. Zresztą te odwiedziny nie tylko mogą, ale powinny odbywać się rzadko. Jeżeli uczeń zachoruje, powinien ktoś z grona, a w pierwszym rzędzie katecheta, okazać mu współczucie, zobaczyć, czy ma dobrą opiekę, a w razie potrzeby wezwać i lekarza: — jeżeli zaś ten lub ów młokos lekkomyślny, albo już zepsuty i szerzący zgorszenie, opuszcza lekcye bez słusznej przyczyny, nie można pozwalać na to, żeby okłamywał bezkarnie swoich nauczycieli, tłómacząc się chorobą. Przyznaje to i dyr. Próchnicki, że w razie podejrzanego absentowania się ucznia lub rażącego zaniedbywania się w nauce trzeba zwrócić na niego szczególnie baczną uwagę i nie przyjmować łatwowiernie jego wymówek (14); ale jakimże sposobem można dojść w takim wypadku prawdy, jeżeli żaden z nauczycieli nie zechce przekonać się naocznie, czy uczeń rzeczywiście jest chory a względnie czem zajmuje się w domu? — Zadanie to mają spełniać »deputacye miejskie« i lekarze szkolni, ale na to musiałyby przedewszystkiem *istnieć* te instytucye; — dopóki zaś ich niema, nie możemy niestety oczekiwać od nich pomocy i wyręczenia!

A więc należałoby koniecznie żądać od nauczycieli szkół średnich a w pierwszym rzędzie od dyrektorów, żeby w sposób oględny i zgodny z wymaganiami pedagogii starali się poznać mieszkania i stosunki domowe uczniów. Gdyby się przytem pokazało, że uczeń nie ma w domu dobrego dozoru, że wolno mu wychodzić, kiedy chce i dokąd chce, że obcuje z ludźmi bez czci i wiary, czyta książki i dzienniki, uderzające na religię i porządek społeczny i t. p., trzeba go zniewolić do opuszczenia złej stancyi. Nie można się dziwić, że socyaliści oświadczają się stanowczo i gwałtownie przeciw wszelkiemu kontrolowaniu życia domowego uczniów, bo wiedzą dobrze, iż taka kontrola położyłaby tamę niecnej ich robocie.

A dalej trzebaby zmienić w niektórych punktach przepisy, wydane niedawno dla szkół średnich, a zwłaszcza § 17, który pozwala uczniom uczęszczać na wszystkie *widowiska teatralne*, nie zabronione im specyalnym zakazem dyrektora. § ten dałby się uzasadnić, jak piszą XX. Katecheci w swoim Memoryale »jedynie w tym razie, gdyby *a)* w teatrach dzisiejszych grano tylko wyjątkowo utwory dla młodzieży niestosowne i gdyby *b)* wszystkie utwory dramatyczne były każdemu dyrektorowi znane. Faktem jest zresztą, że we Lwowie i w Krakowie nie ogłoszono dotąd nigdy takiego zakazu od czasu wydania nowych przepisów[1]. Dyrektorzy nie znają bowiem większej części utworów przedstawianych a nie chcą polegać na ocenach, które podają dzienniki; zresztą musieliby naradzić się za każdym razem pomiędzy sobą, czy wydanie zakazu jest potrzebne. Nadto powstrzymuje ich od takich ogłoszeń obawa, że wielu uczniów, zwłaszcza starszych, nie uwzględniłoby wcale zakazu, że owszem byłby on dla nich zachętą do odwiedzenia teatru a władze szkolne nie mogłyby temu przeszkodzić. Otóż zmiana tego §-fu jest nieodzownie potrzebna w tym kierunku, żeby ograniczyć swobodę uczniów, dziś faktycznie nieograniczoną, w odwiedzaniu teatru«. — Żądanie to poparł i Sejm w czasie ostatniej kadencyi rezolucyą, uchwaloną jednogłośnie, a przecież dotąd daremnie czekamy na skutek. Dopóki zaś uczniowie nie będą musieli prosić o pozwolenie gospodarza klasy, ilekroć zechcą iść do teatru, będą uczęszczali i nadal na utwory najgorszego rodzaju, a nadto będą mieli gotową wymówkę na wypadek, kiedy im się spodoba późnym wieczorem wyjść na ulicę a spotka ich nauczyciel: »Wracam z teatru!« Ta sama wymówka będzie pod ręką, jeżeli ktoś z grona nauczycielskiego zaglądnie wieczorem do mieszkania swoich wychowanków i nie zastanie ich w domu.

Z drugiej znów strony rozumie się samo przez się, że wszyscy nauczyciele powinni mieć na oku w pierwszym rzędzie wychowanie religijno-moralne, że powinni dobrym przykładem przyświecać młodzieży i przyczyniać się do ugruntowania jej wiary. A tymczasem jest rzeczą dla samej młodzieży widoczną, że niektórzy profesorowie a nawet dyrektorzy są dla religii całkiem obojętni: nie bywają bowiem na nabożeństwie szkolnem, z wyjątkiem kilku, których przeznacza się do »inwigilacyi«, nie troszczą się o to, jak uczniowie zachowują się w kościele. Nieraz też można widzieć młokosów, okazujących Panu Bogu lekceważenie swoje w czasie Mszy św., nie przyklękających nawet na Podniesienie i nie modlących się wcale: tacy właśnie zapisują się już w gimnazyach w szeregi socyalistów, szukają światła w »Promieniu« i »Naprzodzie«, a później jako słuchacze uniwersytetu lub politechniki rzucają się w wir agitacyi radykalnej i wyrażają »pogardę« mężom zasłużonym i oświatłym w pracy dla ojczyzny. Oni też uprawiają politykę bezmyślnych demonstracyi, które tylko drażnią naszych nieprzyjaciół i szkodzą sprawie narodowej, oni narażają dziatwę szkół średnich i terminatorów na starcia z policyą, na krwawe rany, na stratowanie kopytami końskiemi, na kule karabinowe. »Jest w tem szaleństwie pewna metoda«, bo jątrzenie umysłów, walki uliczne, zatargi z władzami — to właśnie woda na młyn socyalistów.

Ks. A. P.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1836. Ks. Dowgird Anioł, *Wykład Ewangelii i Listów Apostolskich*, przypadających w dni niedzielne i uroczyste całego roku. Wilno, 1836. W drukarni dyecezyalnej u X. X. Missionarzy na Górze Zbawiciela t. I. str. 474; t. II. 471, w 12-ce.

Ks. Dowgird Anioł, ur. 11. grudnia 1776. r. w dobrach »Jurkowszczyzna« zwanych, w powiecie mścisławskim

[1]) A właśnie w tych miastach najwięcej dano przedstawień, podkopujących wiarę i moralność. Niedawno pojawił się w »Gazecie Narodowej« artykuł bardzo poważny, napisany przez znawcę teatru a zarzucający p. Pawlikowskiemu, że z pomiędzy wszystkich przedstawień, danych w ciągu całego roku, zaledwie kilka można mu poczytać za prawdziwą zasługę. Może ten sąd jest zbyt surowy, ale istotnie trzeba ubolewać nad tem, że nowy teatr karmi publiczność tak często (na wzór starego) utworami, które nie posiadają żadnej wartości artystycznej. Sprawą tą zajmowała się niedawno (29. stycznia) Rada miejska; z jednej strony odzywano się z największemi pochwałami o dyrekcyi obecnej, z drugiej zaś zarzucono jej — nie bez słuszności — predylekcyę do »ogłupiającej farsy« a nawet, co gorsza, do »literatury pornograficznej«! O wpływie szkodliwym dramatów Przybyszewskiego i innych modernistów pisałem już w swoim czasie w »Gazecie kościelnej«.

gubernii mohilewskiej, pobierał początkowe nauki w szkołach jezuickich w Mohilewie (nad Dnieprem) i w Mścisławiu, wyższe w Dąbrównie w szkołach pijarskich, poczem r. 1791. wstąpił do Zgromadzenia X. X. Pijarów w Lubieszowie. Po ukończeniu studyów zakonnych, wyświęcony r. 1801. uczył przez szereg lat w różnych szkołach powiatowych, od r. 1807—1809 był prefektem konwiktu szlacheckiej młodzieży w Wilnie. Od r. 1809, użyty do kształcenia młodzieży zakonnej, uczył najpierw w nowicyacie lubieszowskim, potem w seminaryum dąbrowickiem. Następnie był kapelanem seminaryum duchownego przy cesarskim uniwersytecie wileńskim aż do jego zamknięcia w r. 1832. W tymże czasie (od r. 1818) wykładał w tym uniwersytecie logikę. Zwolniony od ślubów zakonnych, został w r. 1833. kanonikiem katedralnym wileńskim i równocześnie profesorem logiki i teologii moralnej w nowo utworzonej akademii rz. kat. wileńskiej. Umarł dn. 26. kwietnia 1835 r.

Prócz ogłoszonych drukiem wielu prac filozoficznych, których część znaczna została w rękopisach, spoczywa nadto w rękopisach sporo jego prac homiletycznych, jak n. p. *Konferencye duchowne* i *Nauki rekolekcyjne* dla młodzieży duchownej, i kilkanaście *Kazań przygodnych*.

Najcenniejszą jednak pozostałością w tym dziale są nauki homilijne czyli *Wykład Ewangelii i Listów*, na dni niedzielne i uroczystości całego roku, ogłoszony z rękopisu drukiem po jego śmierci w dwóch tomach. Jest w nich krótka a jasna egzegetyka tekstu perykopy zwykle naprzód ewangelijnej, a tuż po niej lekcyi przypadającej na tę niedzielę lub uroczystość. Często jednak ma się rzecz odwrotnie. Notatka na str. 175 t. I. wskazuje, że autor wykładał z ambony kolejno: jednego roku tylko perykopy ewangelijne, następnego znowu tylko tekst lekcyi. W druku pomieścił je obok siebie. Autor trzyma się wykładu literalnego, ustępy z perykopy przytacza w tekscie łacińskim, bez dłuższego zachodu streszcza na wstępie treść perykopy, podaje okoliczność śród których zaszło zdarzenie ewangelijne lub powody ogłoszonej nauki Zbawiciela. Poczem bez podziału i założenia tekst sam wyjaśnia wszędzie dość przystępnie; egzegetyka stanowi też główną wartość jego »wykładu«. Często ucieka się do parafrazy, jak np. na I. i V. niedz. po Wnocy; zastosowania moralne i wskazówki pasterskie są nieliczne, jedynie u końca spotkać można jakąś krótką zachętę homilijną. Ze względu na tło przeważnie egzegetyczne drugi wykład tj. Listów apostolskich przedstawia się wszędzie korzystniej; rzecz jest tu lepiej pogłębiona i dokładniej rozwinięta, aniżeli w perykopach ewangelijnych. W obu tych »wykładach« dają się jednak spostrzegać niektóre przerwy, jako to: od niedz. VI. po Świątkach aż do XIV., zapewne z powodu przypadających w tym czasie przerw wakacyjnych. Braknie też wykładu na niedzielę Palmową, co znowu tłumaczy się czasem, zajętym wtedy rekolekcyami. W drugim tomie u końca pomieszczone są nauki na wszystkie uroczystości całego roku razem zebrane, pełne słodyczy i zbudowania. Pióro miał gładkie, język czysty, dykcya u niego prosta, prawdy religijne rozwija dość jasno i gruntownie, ciągle się z nich odzywa miłość cnoty. Nie znał jednak sztuki przywiązania do siebie uwagi słuchaczów ani uprzyjemnienia im prawd oderwanych. W długim zawodzie nauczycielskim stał się oschłym i systematycznym, więc i w wykładzie swym homilijnym popada często w rozwlekłość niepotrzebną i powtarzania tych samych rzeczy, zwłaszcza we wstępach. Lecz drobne te wady nie przyciemniają wielkich skądinąd jego zalet i przymiotów homiletycznych.

1837. X. X. Jais-Szelewski, *Kazania i Homilie* na wszystkie niedziele i święta zwyczajne całego roku, Warszawa 1837—1839, w 8-ce. tom I. str. 135; r. 1837; tom II. str. 166; r. 1838. tom III. str. 244. r. 1839.

Szelewski (Józef Kalasanty Adam) ur. 1799 r. był do r. 1831. członkiem zgromadzenia OO. Pijarów, ostatnio na stanowisku rektora szkół w Piotrkowie. Gdy w tym roku usunięto Pijarów od kierowania szkołami, ks. Szelewski sekularyzował się, został kanonikiem honorowym łęczyckim i profesorem duchownej akademii rzym. kat. w Warszawie, proboszczem w Brzezinach i kanonikiem kateralnym lubelskim, członkiem Towarzystwa nauk krakrowskiego i kawalerem orderu św. Stanisława. Po śmierci Antoniego Hlebowicza objął roku 1848. redakcyę czasopisma *„Pamiętnik religijno-moralny"*, które prowadził do końca, t. j. do r. 1862, uczyniwszy z niego skarbiec wiadomości nietylko religijnych, ale także ściągających się do historyi krajowej, mianowicie zaś szacowny z monografii kościołów polskich. Otrzymawszy emeryturę z katedry profesorskiej, ks. Szelewski osiadł w Warszawie i do końca życia przysparzał płodów literaturze kościelnej.

Do rzędu prac jego homiletycznych, których wydał wydał spory zasób (8), należą także podane na tytule: *Kazania i Homilie*, których napis pełny brzmi: »*na wszystkie niedziele i święta zwyczajne całego roku* przez ks. Alojzego Pawła Jaisa [1]) w niemieckim języku oryginalnie napisane a przez ks. Ad. Józ. Kalas. Szelewskiego spolszczone«. W trzech częściach. Część pierwsza i druga (t. I. i II.) podaje nauki na niedziele całego roku, a część »trzecia i ostatnia (t. III.) obejmuje kazania na większe święta całego roku z dodaniem kilku kazań innych autorów«. Drugie wydanie tego dzieła wyszło w Warszawie 1844 r.

Zgodnie z napisem naczelnym pomieszane są w tem wydaniu naprzemian kazania z homiliami, bez ścisłego planu i systemu. Jeszcze w pierwszych dwu częściach, tj. przeznaczonych na niedziele całego roku prędzej spotkać się można z formą homilijną, natomiast w części trzeciej należy to już do rzadkości. Ledwie nauki: na Trzech Królów, na dzień św. Józefa i na Poniedziałek Świąteczny zbliżają się nieco do wymagań teoretycznych homilii. Wogóle można wszystkie te utwory homiletyczne nazwać bezpiecznie tylko »naukami homilijnemi«, gdyż ani warunków kazań ani wymagań homilii nie zdołają zupełnie zadowolić. Te, które tłómacz przyswoił z Jaisa, są wszystkie krótkie, ale też i bez treści; wszystko tam tylko poszkicowane, jakby dorywczo, mimochodem. Napróżno szukać, a jeszcze trudniej znaleść, w tem wydaniu strawę pożywną, aby nią można nasycić głód słowa Bożego u słuchaczy. Nawet to, co nazwano »kazaniami«, nie przedstawia większej wartości, nigdzie temat nie jest określony wyraźnie, rzadko trafia się założenie, jeszcze rzadziej podział. Jedynie w dodanych w trzeciej części kilku kazaniach autorów polskich znaleść można jakiekolwiek wynagrodzenie za zawód doznany.

Do takich należą prócz dwu kazań, napisanych oryginalnie przez tłómacza, tj. na dzień św. Józefa Oblubieńca i na św. Józefa Kalasantego, jeszcze następujące:

Na dzień św. Stanisława Biskupa przez ks. Piotra Skargę.

Na dzień św. Kazimierza przez ks. Chodaniego.

Na dzień św. Wincentego a Paulo przez ks. J. Dekerta.

Na Narodzenie N. P. Maryi przez ks. Mich Fran. Karpowicza.

Na Niep. Poczęcie N. P. Maryi przez ks. Przeczytańskiego, a wreszcie na uroczystość Bożego Ciała tłómaczone podług ks. Jeanjean.

Wzmianka niniejsza o homiliach ks. Szelewskiego zawdzięcza swe miejsce jedynie tylko względom biblio-

[1]) Ks. Jais Alojzy Paweł Egidy Józef (1750—1822) zajmuje w plejadzie kaznodziejów niemieckich swego czasu dość poczytne miejsce.

graficznym, gdyż pod względem rzeczowym nie należałoby się czynić tego ustępstwa.

1838. Ks. Winnicki Paweł, Kazania niedzielne, świąteczne, jubileuszowe i inne rozmaite, oraz *Homilie adwentowe, postne i inne niedzielne*. Warszawa 1838. 16-ka, str. 400.

Kiedy autor zajmował posadę wikaryusza przy kolegiacie zamojskiej, głosił z urzędu liczne kazania; często też uproszony dawał się słyszeć także w innych kościołach sąsiednich, mając wzięcie i opinię dobrego kaznodziei. Widocznie przysposabiał się sumiennie na ambonę, skoro z obowiązkowych i przygodnych jego przemówień powstał wcale pokaźny zbiorek, który autor ogłosił drukiem. W zbiorze tym pomieścił 14 kazań niedzielnych i świątecznych, 7 jubileuszowych i misyjnych, 4 przygodne, a w końcu (od str. 305—400) 16 homilii. Nie jest to zatem zbiór kompletny, żaden dział kaznodziejski nie występuje systematycznie, nie daje rękojmii, że w każdej potrzebie można się na tym podręczniku oprzeć. Jest to raczej wydawnictwo zbiorowe różnych utworów, jakie autor w zawodzie kaznodziejskim miał sposobność napisać i wygłosić, usługę tedy może przynieść tylko przygodnie.

W liczbie 16 homilii, zamieszczonych w tym zbiorze nie ma także ścisłego następstwa i łączności; jak je autor zapewne głosił przygodnie i sporadycznie, tak też podał do druku. Mamy tu zatem homilie na cztery niedziele Adwentu, na I. i VI. po Trzech Królach, na niedzielę Mięsopustną na V. Postu i Kwietną, na III. i V. po Wielkiejnocy, wreszcie na I., III., V., VIII. i IX. po Świątkach. Są to homilie analityczne, popularne, bez żadnej pretensyi do warunków czy przepisów retoryki kościelnej. Autor przechodzi kolejno wiersz po wierszu perykopy niedzielnej, wyjaśnia go bardzo krótko, a właściwie streszcza tylko, nie zatrzymuje się przy słowach tekstu ani ich nie egzygetuje prawidłowo, raczej zajmuje go myśl zawarta w przytoczonym ustępie Pisma św., poczem daje zastosowanie wcale praktyczne i trafne. Czasem tylko zostaje dłużej przy jakimś wierszu z perykopy, jeśli ten obfituje wprost w bogate myśli, nie dające się kilku słowy streścić; wtedy też zwykł obszerniej rozwijać — ale znowu nie tekst ewangelii, lecz temat moralny, z niej wysnuty.

To systematyczne wymijanie właściwego tła homilii, a ograniczenie się wyłącznie do sposobności łatwego, bo dość pobieżnego, moralizowania jest słabszą stroną tego podręcznika.

Zaleca go natomiast język przeważnie czysty, styl jędrny, forma wcale staranna, uwzględnianie przepisów retorycznych, staranność o praktyczną korzyść słuchacza.

1838. Ks. Malczewski Antoni, *Homilie na całoroczne niedziele i święta uroczyste*, Lwów 1838 w 16-ce. Tom pierwszy od I. niedzieli Adwentu do VI. po Wielkanocy str. 193. Tom drugi, od uroczystości Zielonych Świątek do niedzieli ostatniej po Świątkach str. 158.

Podręcznik wymieniony na tytule obejmuje, zgodnie z napisem, prawie cały rok kościelny; brakuje w nim jednak choćby tylko z tych, które ściśle należą do tego pojęcia, homilii na uroczystość Niep. Poczęcia, i Narodzenia NPMaryi, na św. Piotra i Pawła, na św. Michała i św. Szczepana, dalej na V. i VI. niedzielę po Trzech Królach, na Poniedziałek świąteczny i na Dzień zaduszny. Homilie na święta uroczyste rozmieszczone są między niedzielnemi wedle kolejnego następstwa czasu świątecznego.

Homilie ks. Malczewskiego, plebana w Niżniowie, archidyecezyi lwowskiej, są owocem długoletniego zawodu kaznodziejskiego, spędzonego na ambonie parafialnej, wiejskiej. Autor nie tworzy homilii oryginalnych, owszem korzysta z gotowych podręczników niemieckich, ale przerabia wyjęte z nich homilie, skraca je i daje im tło swojskie, dostosowane do stosunków rodzimych i potrzeb duchowych polskich słuchaczy.

Tak utworzone homilie są zarówno co do formy, jak co do treści wcale praktyczne. W nagłówku każdej homilii podaje autor początek perykopy ewangelijnej, a niekiedy i większy z niej wyimek. Wstęp prawie wszędzie jest stosunkowo do rozmiarów homilii za długi; autor czerpie do niego wątek z ogólnych spostrzeżeń, niejednokrotnie daje w nim wykład zupełny poszczególnych wad lub cnót moralnych, dla których słowa perykopy dostarczają dalszego tła lub uzasadnienia.

Takim wstępem toruje sobie prawie z reguły drogę do początkowych ustępów przypadającej ewangelii i stąd dopiero rozpoczyna się właściwa homilia. Rozmiary jej są szczupłe, najwyżej 4—5 stronic bitego druku. To też nie cały tekst perykopy, ale tylko ważniejsze z niej ustępy obiera sobie autor za tło do praktycznych uwag, nauk pasterskich i zastosowań. I to jest zarazem główna wartość jego homilii. Wykładem bowiem tekstu ewangelijnego prawie nigdzie się nie zaprząta; jemu zależy tylko na wydobyciu z niego wątku do potrzeb duchownych swoich słuchaczy. Tu i ówdzie tylko zastanawia się nad pobudkami lub okolicznościami zdarzeń lub nauk ewangelijnych; zwykle jednak przytoczywszy jakiś z nich ustęp zwraca się wprost do słuchaczy, aby przez porównanie i analogię podać im odpowiednią naukę. W tych warunkach uwzględnia tylko sens realny perykopy, w wyjaśnianie innego znaczenia tekstu nie zapuszcza się wcale. Gdzie zawartość perykopy wydaje mu się za szczupła, tam sobie radzi w ten sposób, że bez dalszych zachodów wplata tematy niekoniecznie związane z treścią ewangelii. Tak np. w homilii na Nowy Rok (I., 29) mówi na początku o znaczeniu i wartości czasu, z perykopy wspomina nieco o obrzezaniu, aby obszerniej przemówić o Chrzcie św., mimochodem tylko jest mu imię Jezus kanwą do wezwania pasterskiego, a wreszcie zamyka homilię tę życzeniami noworocznemi. Podobnie rzecz się ma na uroczystość św. Trójcy (II, 10 i n.).

Lecz nawet i tam, gdzie tekst perykopy obfituje w wielkie bogactwo podniosłych myśli, ks. Malczewskiego obchodzi on tylko o tyle, ile mu dostarcza wątku do parafialnych upomnień. Tak np. w homilii na V. niedzielę W. Postu (I. 130—137) zamiast wyjaśnić znaczenie tyle ważnego sporu Faryzeuszów z Chrystusem Panem o Jego posłannictwie Mesyańskiem i znamionach Jego bóstwa, autorowi z całej tej rozmowy klasycznej wystarcza tekst jedynie do uwag moralnych o zazdrości, o obelgach, o obronie dobrej sławy bliźnich, o własnej chwalbie itp. W ogólności powiedzieć można o tych homiliach, że autor wymija w nich jakby z umysłu tło dogmatyczne, a ogranicza się jedynie do moralnego, przez co tracą wiele na wartości, bo czynią wrażenie, jakoby autor nie chciał czy nie umiał dopatrzeć się przewodniej myśli ewangelii, nie miał zamiaru wyjaśniać jej znaczenia, docierać do sedna rzeczy, podawać jej rzeczywistej treści i właściwego wykładu, co jest przecie pierwszorzędnem zadaniem homilii, ale zadowala się wszędzie jedynie okolicznościowemi wzmiankami i tylko wątkiem z nich dobytym do praktycznych wskazówek obyczajowych.

Na pochwałę autora zapisać trzeba, że często przytacza wyimki z Ojców św. i podaje je tak samo, jak cytaty z Pisma św., wyróżniającą kursywą. Toku trzyma się przeważnie analitycznego, o ile nim nazwać można prawie luźne przytaczanie zdań z perykopy z tuż następującem zastosowaniem moralnem do słuchaczy. Zresztą jest wszędzie dość popularnym, przemawia przystępnie i zrozumiale, o ile sam język, często bardzo chropowaty i najeżony germanizmami, a także styl przewlekły i lubujący się w gromadzeniu okresów (II., 120 i 121) nie psują tych usiłowań autora. (C. d. n.) *X. Jougan*.

KORESPONDENCYE.

Szanowny Księże Redaktorze!

W nr. 5. »Gazety Kościelnej« zachodzi w »Kronice« bardzo sympatyczna wzmianka o ś. p. F. X. Krausie, profesorze historyi kościelnej we Fryburgu w Brysgowii. Sam trzymam się wprawdzie także zasady: de mortuis nihil nisi bene, ale nie mogę tej zasady zastosować do dzieł zmarłego, bo człowiek poszedł przed sąd boski, ale jego pisma zostały przed sądem ludzkim. Kraus należał do szkoły historyków, których J. Schroeder (Der Liberalismus in der Theologie und Geschichte. Trier 1883) nazwał »Janistami« od osławionego pisma »Janus«, które na kilka tygodni przed otwarciem watykańskiego soboru się pojawiło. Nie poszedł wprawdzie Kraus tak daleko, jak inni uczniowie Döllingera, mianowicie Pichler i Friedrichs, ale niemniej przeto pozostał całe życie wierny liberalizmowi, który w historyi kościelnej tyle już sprawił złego. Jakiego ducha i tendencyi było jego kompendium historyi kościelnej, którego pierwsze wydanie wyszło 1874, a drugie 1882 w Trewirze, świadczy najlepiej ten fakt, że św. Kongregacya Indexu przesłała mu całą litanię zdań ocenzurowanych. Kraus poddał się, ale w III. wydaniu 1887 opuściwszy inkryminowane miejsca, nie poprawił nawet kontrakcyi zdań, tak, że związek i sens na tem ucierpiał. Ciekawych odsyłam do bardzo obszernego artykułu: »Zur Kritik einer verbesserten Kirchengeschichte«, Historisch Politisshe Blätter 1888. Bd. 102. Heft V.—VII. — Jako curiosum wspomnę tylko to, że w zynchronicznej tabeli papieży i cesarzy rzymskich (niemieckich) dodanej do Kompendium urywa Kraus szereg cesarzy na r. 1806 — a zaczyna go na nowo z r 1871 »Wilhelm I. von Preussen, deutscher Kaiser«. — W każdym razie dał pan »Geheimroth« dowód swej lojalności, zaliczając protestanta do rzędu tych, którzy niegdyś z rąk papieży brali cesarską koronę.

Sam szan. Kronikarz wspomina o tem, że Kraus umieszczał artykuły w liberalnych pismach, ale tłómaczy to z jednej strony nieugiętością charakteru, a z drugiej najlepszą intencyą. Jest to oryginalne tłumaczenie, bo przecie tyle każdy z nas wie, że wrogie Kościołowi pisma nie zamieszczają nigdy prac, stojących na ściśle katolickiem stanowisku, ani też żaden katolicki pisarz pomiędzy liberałów się nie ciśnie. Wiadomo również, że tego rodzaju pisma nawet sprostowania sobie przesłane, niechętnie tylko przyjmują do druku.

Twierdzi wreszcie szan. kronikarz, iż Kraus »dopiero w ostatniem dziele« swojem o Cavourze przecholował. Wedle mnie sąd o Cavourze i całej sprawie »zjednoczenia Włoch« kosztem Stolicy Apostolskiej, a więc całego Kościoła, zależy od jednego pytania: czy jeszcze istnieje siódme przykazanie Boskie? Jeśli nie istnieje, w takim razie Cavour, jego pomocnicy i t. d. mieli słuszny powód do zaboru państwa kościelnego i królestwa neapolitańskiego: ale w takim razie jeszcze słuszniejszy powód miał n. p. r 1773 Fryderyk do zabrania kawała ziemi polskiej, bo ten kawał przedzielał dwie połowy jego państwa, które podobne było do rozerwanej kiszki. Jeśli natomiast przykazanie siódme jeszcze istnieje, a mniemam, że to nie ulega żadnej wątpliwości, wtedy też żaden kapłan katolicki w kwestyi włoskiej ani holować, ani tem mniej przeholować nie może.

Niedawno jeszcze temu użalał się Kraus, że jego zasady i przekonania liberalne tak mało znajdują oddźwięku i naśladowników: ucieszyła mnie przeto wiadomość, podana przez szan. kronikarza, że przed śmiercią potępił wszystko, co napisał przeciwnego Kościołowi. Będę wdzięczny, jeśli poda w najbliższej kronice dokładnie: gdzie, kiedy i w jakiej formie Kraus to zrobił? Proszę przyjąć wyrazy uszanowania.

Kraków, dnia 2. lutego 1902.

X. Chotkowski.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Nieczytając nawet artykułów *Gazety Kościelnej* p. t. »Nasza solidarność« i »Po ukazu« miałem zaległości moje w Towarzystwie Kapłanów wyrównać — że dotąd jednak tego nie uczyniłem, powodem była moja oziębłość i »ślamazarność«, mnie i wielu innym prócz mnie wrodzona. Teraz jednakże chcę moje dwa udziały uzupełnić a nadto złożyć wkładkę i za rok 1902. Ale nie mając pod ręką rachunku niedawno mi przysłanego, proszę łaskawie jeszcze raz wglądnąć i oznaczyć moje zaległości, bo wszystko pragnę wyrównać, a nadto zaprenumerować także *Gazetę Kościelną*. Jeślibym mógł jeszcze dostać 3 numery z r. 1901, z napisanymi przez światłego bardzo kapłana artykułami »nasza solidarność«, to proszę bardzo o nadesłanie takowych. Zdałoby się więcej takich artykułów, jak ostatnie w *Gazecie Kościelnej;* możeby było dobrą rzeczą, przesłać takowe młodszym i starszym księżom, bo wszystko naokoło stetryczało i obojętne siedzi, składając starą i nową menetę na czarną godzinę, przepraszam dla wysokiego Rządu chciałem powiedzieć; ot *lapsus linguae.* *Ks K. w. Z.*

P. R. Autor pisma raczy nam łaskawie przebaczyć, że popełniamy małą niedyskrecyę, ogłaszając publicznie jego list prywatny. Czynimy to dlatego, ażeby p. t. współbraciom podać wzór i przykład nawrócenia się szczerego, a równocześnie dołączyć zachętę do popierania celów naszego stanu. W tej samej myśli wypowiadamy *„vivant sequentes!"*

Jubileusz Ojca św. Leona XIII.

Czytelnia katolicka we Lwowie postanowiła uczcić 25-lecie pontyfikatu Ojca św. przez urządzenie szeregu odczytów bezpłatnych. W porozumieniu się i zgodnem działaniu z tow. kupców i młodzieży handlowej odczyty odbędą się w sali tego stowarzyszenia (ul. Czarnieckiego l. 1).

Cykl wspomniany przedstawi słuchaczom rozwój idei katolickiej przez syntezę głównych prądów XIX. wieku, jakie przenikały społeczeństwo pod względem politycznym, socyalnym, literackim, artystycznym, naukowym i *kościelnym.* Trzynastu katolickich uczonych przedstawi ten obraz, na który ogólne światło rzuci wstępnem słowem X. Arcyb. Teodorowicz dnia 16 lutego, a zakończy przemówieniem X. Arcyb. Bilczewski. Pośród tych prelekcyi ciekawy będzie odczyt X. dra J. Surzyńskiego z Kościany, o »muzyce kościelnej«, po którym odbędzie się 14 marca koncert religijny w kościele po-Klarysek.

Przedsięwzięcie to zasługuje na uznanie i poparcie duchowieństwa, gdyż dalszy cel tego hołdu myśli katolickiej u stóp Leona XIII. jest *usunięcie przesądu przeszłowiekowego*, na który wskazał znakomity myśliciel, Ernest Hello,

mówiąc, że »wiek ośmnasty zdołał przekonać ludzi nie przez rozumowanie, lecz przez fałszywe kojarzenie pojęć, że wiedza i religia są sobie wrogie, że dla zachowania wiary konieczne jest nieuctwo«.

Owszem, to »jedno stulecie« rozwoju, wyników i celów nauki, sztuk i prądów społeczno-socyalnych, wykaże dowodnie, że wiek XIX. musi o sobie powiedzieć dla stwierdzenia zgody nauki z wiarą za św. Augustynem: »Vollens quo nollem perveneram«. Szczęść Boże dobremu dziełu!

Konkurs.

Komitet parafialny w Zakopanem ogłasza Konkurs na projekt Wielkiego Ołtarza do kościoła parafialnego w Zakopanem, pod następującymi warunkami:

1) W konkursie mogą wziąć udział tylko artyści krajowi.

2) Pod względem stylu projektowanego ołtarza zostawia się artystom swobodę rozciągając ją także na zastosowanie motywów ludowych.

3) Ołtarz ma być zaprojektowany tak, aby okna absydy nie zostały zasłonięte w całości i aby przejście poza menzą ołtarza było możliwem.

4) Cena ołtarza zaprojektowanego z drzewa lub kamienia nie powinna przenosić *10* tysięcy Koron wraz z przedstawieniem św. Rodziny jako głównego motywu ołtarza, wykonanem jako obraz malowany, rzeźba pełna lub płaskorzeźba.

5) Projekty konkursowe należy nadesłać najdalej do 1-go maja 1902 r. do godziny 12 w południe pod adresem *Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie* (Plac Szczepański).

6) Program konkursu i zdjęcia absydy kościoła potrzebne do wykonania projektu otrzymać można w Krakowie za zgłoszeniem ustnem lub pisemnem w kancelaryi Tow. Przyj. sztuk pięknych, lub w redakcyi pisma »Architekt« ul. Wolska l. 36.

7) Projekty mają być oznaczone godłem i wykonane w rozmiarze *1:20* i winny obejmować rys poziomy i widok. Należy przytem uwzględnić tabernakulum na przechowanie Najśw. Sakramentu z baldaszkiem na wystawienie monstrancyi. Do każdego projektu należy dołączyć zamkniętą kopertę, oznaczoną odpowiedniem godłem z nazwiskiem i adresem autora.

8) Za projekty względnie najlepsze wyznacza się I-sza nagroda w kwocie *500 Koron*, II-ga nagroda w kwocie *200 Koron*. Gdyby ustopniowanie projektów stosownie do wyznaczonych nagród natrafiało na trudności, pozostawia się Komitetowi znawców swobodę innego rozdziału sumy przeznaczonej na nagrody. Liczba projektów nagrodzonych nie może jednak być większą nad trzy. Projekty nagrodzone pieniężnie przechodzą na własność Komitetu parafialnego.

9) Komitet znawców, którzy niniejszy program przed przyjęciem urzędu sędziów aprobowali stanowią: *PP. Konstanty Laszczka*, *Józef Mehoffer*, *Sławomir Odrzywolski*, profesorowie w Krakowie, *Tadeusz Stryjeński*, radca budownictwa, *Dr. Stanisław Tomkowicz*, konserwator.

10) Komitet znawców pod przewodnictwem proboszcza w Zakopanem rozstrzygnie Konkurs w Krakowie w przeciągu dni 14 od terminu nadesłania prac, poczem wszystkie projekty będą przez dni 14 wystawione na widok publiczny w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, a następnie przez tyleż dni w Zakopanem. Komitet znawców spisze ze swoich czynności protokół mający się przechować w aktach Komitetu parafialnego. Wyciąg protokołu z treściwą oceną projektów będzie ogłoszony w gazetach.

11) O ile projekt nagrodzony będzie przez komitet znawców poleconym jako odpowiedni do wykonania, Komitet parafialny wejdzie w układy z twórcą czy to o wykonanie całego ołtarza, czy o dostarczenie rysunków szczegółowych i nadzór nad wykonaniem za wynagrodzeniem, które będzie przedmiotem osobnej umowy.

12) W 14 dniach po zamknięciu wystawy winni artyści zgłosić się po odbiór prac konkursowych *u Komitetu parafialnego w Zakopanem*. Koperty projektów nieodebranych w powyższym terminie będą musiały być otwarte celem zwrócenia projektów autorom.

Zakopane w styczniu 1902 r.

Za komitet parafialny:
Ks. Kazimierz Kaszelewski, proboszcz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony Expositorio canon.: ks. Józef Raschke, proboszcz w Karlsbergu na Bukowinie, ***a nie*** ks. Bartz, jak w poprzednim numerze »Gazety kościelnej« podano.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczony Expositorio canonicali: ks. Władysław Frydel, proboszcz z Komarna.

Świadectwo.

Komitet paraf. rzymsko kat. w Kutach sumiennie poświadcza, że organ nowy przez p **Rudolfa Haase** organmistrza we Lwowie, wykonany i w kościele ustawiony, na 9 głosów z pedałem, wypadł przy próbie wobec Komitetu i doborowej inteligencyi ku ogólnemu zadowoleniu, tak pod względem miękkości i delikatności tonów, jakoteż pod względem konstrukcyi, przez co zasłużył sobie na ogólne pochwały; w dowód czego i podpis i pieczęć Komitetu kładzie się.

Od Komitetu paraf. rzm. kat.

Kuty 25 stycznia 1902.

X. Jan Smagowicz, przew. Kom.



WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika

Drogi krzyżowe płaskorzeźby. 14 Stacyi z figurami i tłem malowanem w kolorach naturalnych (polychromowane) miejscami prawdziwem złotem złocone w ramach zł. 380 i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami na blasze lub na płótnie, ręcznie malowane w naturalnych kolorach, wraz z ramą i krzyżem od 160 złr. i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami naciągane na płótnie wraz z ramą i krzyżem 56 zł. i wyżej 14 stacyi olejnymi farbami drukowane, wraz z krzyżem i ramami 14 zł. i wyżej. 14 stacyi lj. 14 obrazów ręcznie malowanych na płótnie lub na blasze bez ram [illegible] 100 do 200 zł. 14 stacyi dr[illegible] [illegible]owej olejodruki 2 30, 3, 10, [illegible] zł. i wyżej.

Dru[illegible] [illegible]lne na pięknym i trw[illegible] [illegible]nbym papierze. C[illegible] [illegible]atis i franco.



Nader ważne dla cierpiących na żołądek!

Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, trudności w trawieniu i t. d.

usuwają natychmiast znane

Bradi'ego krople żołądkowe (Mariazellskie)

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Tysiące pism dziękczynnych i listów uznania.

Cena flaszki wraz z opisem użycia **40** ct., dużej flaszki **70** ct.

Główna wysyłka: **C. Brady**, aptekarz »pod węgierskim królem«, Wiedeń I.

Przed naśladownictwem ostrzega się; prawdziwe Mariazellskie krople żołądkowe muszą nosić „markę ochronną“ i podpis *C. Brady*

Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej itd.

każdej wielkości, w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych poleca

J. HLÁVKO

artysta-malarz w Pradze, Weinberge, ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na okaz wysyła opłatnie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 15.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 .	½ kilo	3 k.	80 h
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 .	½ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2 .	„ „	2 „	16 „
„ „ 3 .	„ „	2 „	08 „
„ „ 4 .	„ „	2 „	— „
Gwatemala .	„ „	1 „	50 „
Złota jawa .	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60. 4 k. 60

Opakowania nie zalicza się.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów